

DUCHOWE NIEDOSTATKI WSI BESKIDZKIEJ W PRZEDDZIEŃ UTWORZENIA PARAFII — SPYTKOWICE 1758

„Połowa jedna Spytkowic do Raby, a druga do Jordanowa należy”; „z dawien dawna dla dalekości far ludzie tu bez spowiedzi umierali — — dzieci bez chrztu podobnie, ale przecie nie tak często, bo do Orawki z niemi biegają, o dwóch wiem, co ich tam i donieść nie mogli, bo w drodze pomarli”; „kiedy przymorek był, tośmy ludzi chowali u siebie, gdzie kto mógł, czy w polu, czy pod figurą, czy przy chałupie” — mówili mieszkańcy Spytkowic przedstawiając w 1758 r. warunki życia religijnego wobec komisji biskupiej, która miała ocenić potrzebę założenia na miejscu parafii¹.

Przesłuchanie takie stanowiło normalną, przewidzianą przez prawo kościelne praktykę, stosowaną w przypadku, gdy proboszcz lub kola-

¹ Examen testium, Raba Wyżna 24 IV 1758, AKMKr. (Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, tamże pozostałe akta cytowane bez podawania pertynencji), Producta 72, poszyt. Jako świadkowie strony powodowej, czyli dziedzica Spytkowic Romana Sierakowskiego, zeznawali mieszkańcy tej wsi: Łukasz Banaś, s. 3—7, Szymon Trybuła, wójt, s. 7—11, Jan Szczeńniak, s. 11—13, Błażej Supergon, s. 14—16, Maciej Trybuła, przysiężny, s. 17—19, Maciej Pietrzak, s. 19—21, Jan Mierniczak, s. 21—23, Wojciech Żądło, s. 23—25. Stroną pozwaną byli: proboszcz Łętowni i filialnego Jordanowa ks. Franciszek Bystrowski, pleban Raby Wyżnej (w źródle określonej jako Wiślna lub Wiślna, co jednak nie wyraża używanej formy, lecz transkrypcję zmiękczonej wymowy) ks. Walenty Czyżowski oraz kolatorka Łętowni Barbara Liśicka z synem Ignacym i współkolatorka Raby, wdowa po Gabrielu Sierakowskim, Rozalia wraz z synami. Ich świadkami ze strony fary rabińskiej byli: Sebastian Wojdała, wójt z Raby, s. 26—27, Tomasz Mardeła z Raby, s. 27—29, Andrzej Rubisz z Raby, s. 29—30, Stanisław Żądłak ze Spytkowic, s. 29—30, Andrzej Drydloch ze Spytkowic, s. 32—33, Wojciech Blajda ze Spytkowic, s. 33—35, a ze strony parafii jordanowskiej: ks. Marcin Burdyński, prebendarz szpitalny i wikariusz jordanowski, s. 35—37, ks. Jakub Barański, wikary z Jordanowa, s. 37—39, Józef Maciaszek z Wysokiej, s. 39—40, Walenty Łazarz z Toporzyska, s. 40—42, Szymon Figura z Jordanowa, s. 42—43. Przy każdym ze świadków zaznaczono wiek: 45—80 lat. Komisję stanowili: kanonik krakowski Franciszek Schwarzenberg-Czerny, Klemens Herka, doktorzy praw, a także proboszcz myślenicki Józef Bielski i makowski — Michał Karliński, kanonicy.

tor sprzeciwiali się odłączeniu części parafii dla utworzenia tam nowej². Streszczenie relacji świadków powoływanych spośród wiernych i duchowieństwa włączano w obszerny często akt erekcyjny, wciągany w księgę wpisów, a dawany parafii w odpisie. Zwykle nie dbano już potem o sam pełny protokół owych zeznań. Jego zachowanie się należy do rzadkości i stąd wart jest omówienia, jako prawie nieznanego typ źródła. Dotyczy ono graniczącej z węgierską już Orawą wioski w Beskidzie Wysokim i ukazuje w zbliżeniu to, co znane jest głównie z formuł prawnych lub ze schematycznych opisów wizytacyjnych. Utrwalony przez notariusza głos mieszkańców odległej od kościoła wsi, pozwala nie tylko wnikać w ich własne oceny życia moralnego i praktyk religijnych społeczności lokalnej, lecz także niemal zobaczyć co oznaczała w praktyce uciążliwość drogi do świątyni, jaką tylko z trudem można było pokonać w niektóre pory roku. A takie przecież było doświadczenie kształtujące typ życia religijnego milionów ludzi w rozległych parafiach nie tylko w górach i nie tylko w Polsce.

Ważny jest także ów tok myślenia i odczuwania ukazujący się poprzez warstwę informacyjną prowadzonych pytaniami wypowiedzi. Ich wartość wykracza daleko poza lokalne opłotki. Nie za wiele przecież mamy takich źródeł, które pozwalają przyjrzeć się reakcjom, opiniom i pragnieniom tych, którzy pisać przeważnie nie umieli. Ci zaś, którzy to za nich czynili, sprowadzali nierzadko tych żywych ludzi do pozabawionej twarzy masy, poddanej prawom, pouczeniu, zliczaniu i osądzeniu. A wielcy historycy robią z tego opisy sterowania, odtwarzają struktury i zestawiają tabele, jakby układali klocki. Dla przybliżenia małego nawet fragmentu słabo znanego świata pojęć, wrażliwości i postaw żywych istot, warto się narazić na posądzenie o regionalizm i zarzut nadużywania cudzośliwu.

1. RELIGIJNOŚĆ ROZLEGŁEJ WSI MIĘDZY TRZEMA FARAMI

Wioska powstała w wyniku akcji osadniczej prowadzonej w połowie XVI w. przez wojewodę krakowskiego Wawrzyńca Spytka Jordana, który na przestrzeni od Myślenic po kotlinę nowotarską założył aż 25 wsi, a ok. 1564 r. na prawie niemieckim lokował miasteczko Jordanów upamiętniające nazwę rodu³. Spytkowice,

² W postępowaniu przygotowawczym do utworzenia parafii w Spytkowicach powołano się również na polecające taką procedurę konstytucje papieskie, dekryty trydenckie, prejudykaty Kongregacji Soboru i wielu kanonistów. AEp. (Acta episcopalia) 97 s. 183, 195—197.

³ W podziale spadku po śmierci Wawrzyńca Jordana w 1568 r. „Spithkowicz polowicza” wraz z Tokarnią, Więcierzą, Łętownią, Skomiłną, Naprawą i połową Jordanowa, została zaliczona do jednej „dzielnicze”. Niewymieniona druga połowa wsi znalazła się prawdopodobnie w tym dziale, co Wysoka, Toporzysko, Skawa, Zaryte i pół Jordanowa, jaki przypadł córce Spytka, Annie, żonie Kacpra Zebrzydowskiego.

zwane również Spytkową, przyłączono do fary jordanowskiej, która aż do 1857 r. stanowiła filię wiejskiej Łętowni, odłączonej od Pcimia w 1492 r.⁴

Spytkowice nie pozostawały zbyt długo w rękach jednej rodziny przechodząc przeważnie jako wiano (np. Spytek Jordan miał same córki) na kolejnych właścicieli, którzy najczęściej wypuszczali wieś w dzierżawę. Po Stanisławie Przerębskim i Kacprze Zebrzydowskim wioskę posiadał w połowie XVII w. kasztelan kamieniecki Rafał Kazimierz Makowiecki, którego córka, Józefa Sołtykowa, żona Michała, chorążego sandomierskiego, w 1722 r. otrzymała ją w dziale rodzinnym⁵. Około połowy XVIII w. nowym właścicielem Spytkowic został Roman Sierakowski, chorąży i sędzia grodzki krakowski, starosta olszowski. Przyszły fundator kościoła w tej wsi był bratem Wacława Hieronima, wówczas biskupa przemyskiego oraz Gabriela, który po ojcu Janie, stolniku zakroczymskim, otrzymał starostwo mszańskie⁶.

Dolna część wioski ciągnącej się z zachodu na wschód wzdłuż wpływającej tu rzeki Skawy, przylegała od południowego wschodu do parafii Raba Wyżna, dokąd dla większości mieszkańców było bliżej i przystępniej niż do położonego na północny wschód Jordanowa. Ludzie z „Dołu” chadzali więc do kościoła w Rabie. Kiedy w 1620 r. tamtejszy pleban Wojciech Mientusowicz został oskarżony przez proboszcza jordanowskiego Jana z Mszany o udzielanie sakramentów w Spytkowicach, wyjaśniał że czyni to jedynie w tej połowie wsi która doń należy. Na pretensje pozywającego o przynależność całej wioski do Jordanowa, bronił swych racji powołując się na takież posługi duszpasterskie świadczone spytkowanom przez swych poprzedników. Powołano jak zwykle komisję, przesłuchano świadków, lecz odległość i topografia i tak sprzyjały

dowskiego. Spytkowice liczyły wówczas raczej więcej niż 10—20 gospodarstw spotykanych w innych wioskach, skoro one właśnie zostały podzielone. WAPK. (Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie), Oddz. Wawel, Terrestria Cracoviensia 42 s. 599—613; A. Kamiński, *Jordan Wawrzyńiec Spytek*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 11 s. 282; Bibl. Jag., rkps 5932 s. 3, 5933 k. 1.

⁴ AOf. (Acta officialia) 18a s. 20; J. Bieniarzówna, *Walka chłopów w kasztelanii krakowskiej*, Warszawa 1953 s. 17; *Elenchus cleri dioeceseos Cracoviensis*, Cracoviae 1901 s. 132.

⁵ AEp. 65 k. 28v; AOf. 117 s. 947, 127 s. 1624, 166 s. 648, 177 s. 928, 182 s. 561; WAPK. Oddz. Wawel, Rel. Castr. Crac. (Relationes Castr. Cracoviensis) 199 s. 1095, 1174, 2522—30 (ustalenie granic leśnych między Spytkowicami, Wysoką i Toporzyskiem w 1766 r.).

⁶ AKMKr. AOf. 186 s. 754; K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. 8, Lipsk 1841 s. 367; J. Markiewicz, *Lato wesole w trzeciej części wiosny dnia 1 czerwca w sam dzień uroczystości Trójcy przynajświętszej w górzystym kraju pokazane*, Kraków 1760 k. A2.

praktyce, która, jak widać, dosyć wcześnie zaczęła drogą zwyczajną przechodzić w uznawane prawo⁷.

Mieszkańcy dolnych Spytkowic poczuwając się do związku z faram rabską, ponosili przed 1668 r. swoją część kosztów budowy tamtejszego kościoła składając się „na to murowanie. I którzy dawali, należą teraz do Raby, jeden samsiad nie chciał dać i jaja i dotychczas ta rola należy do fary jordanowskiej” — wyjaśniał biskupom delegatom w 1758 r. wójt spytkowski Trybuła, powołując się na opowiadania starych ludzi. Inni zeznający nie umieli wyjaśnić faktu podzielonej przynależności parafialnej. Półnegdotyczna relacja mieszkająca skutki z przyczynami, została wciągnięta nawet w akt erygujący parafię w Spytkowicach. Granica parafialna wypadła w środku: „dwór spytkowski jest w pół wsi, ale fara rabska ciągnie się jeszcze o jedną rolę kmiecią”; tam właśnie zbudowano potem kościół⁸. Do kościoła w Rabie było stamtąd za drogą 5 km, a do Jordanowa — 10. Górna część wioski pozostała przy Jordanowie odległym o 10—13 km. Niektórzy wierni korzystali jednak zapewne z usług duchowych w obu parafiach, co zaznaczyło się i w dyspozycjach testamentowych⁹.

Z ostatnich domów zachodniej strony było jednak tylko 2—3 km do fary w Podwilku, zwanym wtedy Orawką¹⁰: „choć Orawka jest za granicą polską w Węgrzech, przecie jest najbliżej Spytkowic i my tam najczęściej i najwięcej bywamy i chrzty odprawiamy”.

⁷ Fundację parafii w Rabie dokończył Kacper Sierakowski, dziadek Romana, gdy w 1668 r. po zbudowaniu kościoła „widząc zaczęte od lat prawie 80, a jeszcze dotychczas niedokończone, w założeniu kościoła we wsi mojej dziedzicznej Rabie, przodków moich intenta, tak dalece iż tameczny parochii pleban, kościółowi i wszystkim duszom pracowicie służąc, pewnego nie ma prowentu, tedy aby chwała pańska bardziej promować się mogła i pasterz tameczny na potomne czasy był pewien swego prowentu”, postanowił „świętobliwie dokończyć przedsięwzięcie” i uposażył proboszcza rolą ciągnącą się od granic spytkowskich do rzeki Raby oraz wyznaczył mieszne. AKMKr. Akt donacji z 11 I 1668 w kopii z 1739 r., teczka parafii Raba; AOf. 120 s. 312, 372.

⁸ Examen testium s. 7, 19; AEp. 97 s. 174.

⁹ Jan Szczęśniak ze Spytkowic umierając ok. 1633 r. „oddał parę wólów do kościoła, jednego na Rabę, a drugiego do Jordanowa”, dokąd przeznaczył także 3 krowy na rzecz szpitala. Żałobnicy wypili piwa za 5 złp, co równało się wówczas cenie 5 cieląt. Księga urzędu gromadzkiego wsi Spytkowice pod Jordanowem z lat 1592—1740, Bibl. Jag. rkps 5316 s. 30—31.

¹⁰ Niejedną z orawskich wiosek zwano wówczas Orawką dodając bliższe określenie wywodzące się od położenia lub od nazwiska dawnego sołtysa. I tak dzisiejsza Orawka to Orawka Niżna, czasem Niepołomnica, albo pod Spytkowskim, a najczęściej pod Kulichem. Podwilk — Orawka pod Wilkiem, Wielka Orawka lub Wielkie Ondrejowskie. Pod-sarnie — Orawka pod Sarną, Harkabuz — Orawka pod Harkabuzem. W księgach metrykalnych Podwilka stosowano w połowie XVIII w. różne warianty polsko-słowacko-łacińskie tej nazwy: Pod Wilk, Sub

Pytani o liczbę mieszkańców świadkowie okazywali rozmaity stopień orientacji i sposób liczenia: przeszło 1500 „prócz małych dzieci”; „ludzi 1070 nie rachując podrostków” (charakterystyczne pominięcia w świecie zdominowanym przez starszych); „dusz do spowiedzi półtora tysiąca”. Ról zwanych też osadami miało być ponad 50—60, w tym około 16 zarębków. Na każdej roli zaś po 3—4 gospodarzy¹¹. Księgi gromadzkie z tego czasu rzeczywiście coraz częściej wzmiankują nie całe role, jak dawniej, lecz sprzedawane czy przekazywane w spadku „czwarcizny” i „ośmizny”. Tak czy inaczej wedle pojęć mieszkańców w połowie XVIII w. „wieś ta Spytkowice jest ludna i rozwlekła”¹².

Jakie były warunki życia religijnego wsi podzielonej prawnie między dwie, a faktycznie obsługiwanej przez trzy parafie? Odległość i warunki atmosferyczne ograniczały regularność bywania na mszy niedzielnej, co wpływało i na stan świadomości religijnej. „Kiedy zadymki i ulewy wielkie, to trudno mamy być w swoich kościołach — — kiedy potoki zbierają i wylewy są, nawet i na koniu nie przejedzie”, a wysoka woda czasem i „ławy pozabiera”.

Komisja nie tylko nasłuchiwała się opowieści o różnej ilości gór i potoków dzielących Spytkowice zwłaszcza od fary jordanowskiej, lecz sprawdzała drogę osobiście, odnotowując nawet zostawione na rzecznych krzakach ślady wezbranej wody. Odległość oszacowano na „milę dobrą, górzystą i pagórkowatą, a częścią przymokrą”, jaką pokonano sześciokonnym wozem w dwie godziny i kwadrans. Większą wymowę miały przecież osobiste wypowiedzi tych, którzy kilkadziesiąt razy w roku przemierzali tę drogę przeważnie pieszo, całe życie, dopóki sił starczyło: — „Gadają sobie ludzie często i gadali: — Miłyż Boże! Gdybyśmy też tu mieli kościół! Wyndziemy przed wschodem słońca, a nie zastanie pierwszej Mszy świętej, a na małym dniu po wielkiej Mszy świętej równo z zachodem słońca stamie w domu; i to na Mszę idąc trza wziąć z sobą do pożywienia”.

Na wcześniejszą mszę można było zdążyć jeszcze inaczej: „Kto chce i może, przyjdzie na Raroty(!), bo pobożniejsi przychodzą na noc do Jordanowa” — oświadczył tamtejszy wikariusz. Były i inne przejawy gorliwości wytrwałych parafian. Czas długiej drogi

Vlk, Orawka Wilk, a Orawkę określano jako Orawka Kulig (Kulik). *Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy*, cz. 2, wyd. W. Semkowicz, Zakopane 1939 s. 155—159, 226, 432, 449, 453; APar. (Archiwum parafii) Podwilk, *Metrica baptisatorum et copulatorum* 1747—78, passim.

¹¹ W akcie erekcyjnym parafii przyjęto, że jest ok. 60 ról, a niepodzielone są tylko dwie, które „formales cmethones vulgo gazdowie colunt”. AEp. 97 s. 174.

¹² Examen testium, s. 3, 4, 7, 12, 17, 19, 24, 34; Bibl. Jag. rkps 5317 (kontynuacja Księgi gromadzkiej Spytkowic) s. 172, 291, 302, 317.

do kościoła wypełniany był nie tylko gadulstwem, skoro znaleziono i taki odległościomierz wskazujący na piękny zwyczaj: „idąc do Jordanowa to więcej dwie koronki zmówimy, do Raby dwiema koronkami bliżej”¹³.

W Jordanowie mieszkał proboszcz macierzystej parafii Łętownia, dwu wikarych i jezuita, a także „pleban wiśnorabski prawie zawsze mieszka przy kościele i wikariego chowa i kto idzie do kościoła albo pośle, ma swoją wygodę”. Podobnie i „na kościół jordanowski nie narzekamy — na dalekość i złe drogi stystkujemy”¹⁴.

Część wiernych rzadko bywała w swoich parafiach, niektórzy raz lub parę razy w roku, łącząc niekiedy obowiązki religijne z potrzebami gospodarczymi czy targiem — „w niedzielę i święta nie idziemy, chyba że trzeba co kupić w mieście, to też Mszy św. wysłuchamy. Na katechizmach i naukach części w Rabie jałk w Jordanowie bywamy, co zaś bliżsi to w Orawie”¹⁵. Z własną farą wiązały też obowiązkowe śluby, pogrzeby i spowiedź wielkanocna. Ze chrztem i po księdza do chorego udawano się częściej do Podwilka¹⁶.

Przy większych odległościach „bez przypadków obejść się nie może” — mówił wikariusz z Jordanowa, potwierdzając, że dwie osoby zmarły bez sakramentów, „bo do nas nie dano znać”. Niektórzy twierdzili, że orawski pleban „bywa u chorych w całych Spytkowicach, na co nasi księża zezwalają”¹⁷. Za ich też zgodą udawano się do Podwilka ze chrztem. Za kilkanaście lat wynikały stąd kłopoty w rodzimych parafiach, zapewne głównie w związku ze ślubem: „Ksiądz orawski zaraz daje kmotrom karteczki, jednak te często giną i kiedy czego po tym ludzie chcą szukać, to znaleźć nie mogą”¹⁸. Zgodnie z prawem kościelnym przestrzegano jednak praktyki spowiedzi wielkanocnej we własnej parafii, co umożliwiło sprawowanie kontroli nad spełnieniem wymagania:

¹³ Examen testium, s. 6, 35, 44.

¹⁴ Formalnie parafią własną była Łętownia odległa o dalsze 6 km, dokąd jednak w ogóle nie uczęszczano. Tamże, s. 10, 25, 35.

¹⁵ „Na katechizmie raz tylko byłem w życiu moim w Jordanowie” — mówił 70-letni Banaś. Tamże, s. 3, 7.

¹⁶ „Do Orawki dzieci do chrztu noszą i stamtąd ksiądz do chorych jeździ i białogłowy tamże na wywód chodzą”, a „dzieje się to z wiadomością j. ks. proboszcza naszego, mającego dobre zachowanie z j. ks. plebanem orawskim, z którego też fary w naszych kościołach polskich bywają” — zeznał wikary jordanowski. Tamże, s. 36.

¹⁷ Przemawiał za tym nie tylko łatwiejszy dostęp: „posyłanie po swojego księdza kosztuje czasem do 12 czeskich, a posłanie do Orawki nie kosztuje nigdy więcej tylko 2 czeskie”. Tamże s. 3, 8, 36.

¹⁸ Proboszcz Spytkowic ks. Nowocki narzekał jeszcze w 1832 r., że brak wpisów niektórych starszych ludzi w księdze ochrzczonych. APar. Spytkowice, Liber memorabilium seu historia ecclesiae et domus parochialis in Spytkowice ad Jordanów, s. 2.

„Na Wielkanoc wszyscy w swoich farach spowiadać się muszą, bo ksiądz orawski nie chce słuchać nas wielkanocną spowiedzią”¹⁹.

Kontakty z pobliską Orawą miały zresztą szeroki zakres oraz długą i urozmaiconą tradycję. Akcja kolonizacyjna prowadzona przez panów Zamku Orawskiego Thurzonów w XVI—XVII w. przyciągała osadników polskich zachęconych wieloletnią wolnością od czynszów i robocizny. Ucisk stosowany wobec chłopów przez małopolskich panów, a szczególnie przez właściciela Żywiecczyny Mikołaja Komorowskiego, wzmagał zbiegostwo na Górną Orawę. Przywiązanie tej ludności do katolicyzmu zostało wystawione na wielką próbę, gdy Thurzonowie, a po nich Kasper Illyeshazy i Stefan Thököly zaczęli szerzyć luteranizm wśród swoich poddanych. Kościół w Podwilku, zbudowany na początku XVII w. kosztem miejscowego sołtysa Feliksa Wilka, został przed 1611 r. oddany jako filia pastorowi z Jabłonki. Liczba zwolenników nowej wiary była nikła, a orawianie udawali się ze ślubem, chrztem i na spowiedź do pobliskich parafii polskich, np. do Raby, a zmarłych woleli grzebać na rozdrożach, niż na ewangelickim cmentarzu. Wiare podtrzymywało także duchowieństwo z Podhala, a szczególnie ks. Jan Szczechowicz z Ratułowa, który przy cesarskim poparciu doprowadził do utworzenia w 1651 r. w Orawce pierwszej parafii katolickiej na Górnej Orawie²⁰.

Centralizacyjne ambicje Habsburgów i ich walka z reformacją na węgierskiej Słowacji, wywołały powstania i walki wyznaniowe, do których szlachta wciągała i chłopów na Orawie w latach 1672, 1678, 1703—11. W niespokojnych czasach ginęli i duchowni obu wyznań, panowie Franciszek Rakoczy i Imre Thököly w walce z cesarzem szukali pomocy u Turków; katolicy z pogranicza znajdowali oparcie w Polsce, dokąd uciekali zagrożeni przez luteran księża czy organizujący opór sołtysi. Zwycięstwa Leopolda I i Józefa I zmusiły i garstkę protestantów z Górnej Orawy do przeniesienia się po 1711 r. w okolice Kubina. Sprzed r. 1711 pochodzi zanotowana przez proboszcza Spytkowic, (od 1830 r. ks. Ignacego Nowockiego), tradycja, jaka przetrwała w opowieści ludowej obu wsi aż do obecnych czasów. Oto pozbawiona dostępu do kościoła katolicka większość w Podwilku idzie za radą prostego parobka: „Trzeba upytać Sizymianów i Spytkowianów z Polskiej i wygnać Luteranów, boście sami za słabi, sami nie zdolecie”. Z pomocą zaproszonych opanowano kościół, w którym zamknęła się garstka protestantów, taranując drzwi turlanym na okrągłakach

¹⁹ Wikariusz jordanowski dodawał: „o tym nie słyszałem, aby dane komu było pozwolenie” na odbycie tej spowiedzi poza parafią. Examen testium, s. 3, 35.

²⁰ *Materiały źródłowe*, cz. 2 s. 239—241, 311, 342—345; M. Gotkiewicz, *Nazwiska orawiaków w metrykach Raby Wyżnej w latach 1629—1646*, „Studia Historyczne” 13: 1970 s. 121.

drzewem²¹. Ks. Nowacki zapisał, iż potomkowie tych sojuszników przechwalają się, że należy się im za to połowa kościoła w Podwilku²².

Trudno sprawdzić jak gorliwie ucześnie spytkowanie do Podwilka, którego posługi duszpasterskie tak bardzo eksponowali, będąc świadomi celu utyskiwań na niedostępność własnych parafii. Zapewne nawet nieregularny udział we mszy niedzielnej wiązał górną połowę wsi z orawską farami bardziej niż ślub czy pogrzeb w Jordanowie. Przejawiło się to nawet w przejmowaniu innych terminów praktyk pobożnych związanych zapewne z wigiliami lokalnych patronów — „tak też poszczą jak i tam za granicą po większej części”. Można jednak ocenić wypowiedzi świadków przynajmniej co do częstotliwości chrztów odnotowanych starannie w księgach metrykalnych Podwilka. Okazuje się, że bynajmniej nie „biegano” na Orawę z większością chrztów: w latach 1750—58 przyjmowało tam pierwszy sakrament tylko po 4—5 (w 1757—9) dzieci spytkowskich rocznie. Nawet po utworzeniu parafii przyniesiono ich tu jeszcze dwoje w 1759 r.²³ Działy więc stare przywiązania, a może poczucie, że obrzęd wypada dostojniej w kościele niż w prowizorycznej kaplicy, jaka służyła spytkowianom zaniem szybko, bo w dwa lata zbudowali kościół. Z czasem odwróciły się miary i najstarsi parafianie szczyli się tym, że ochrzczono ich jeszcze w owej kaplicy²⁴.

Niezależnie od tego gdzie kto przyjął chrzest, ze ślubem udawał się do parafii panny młodej²⁵. Bez względu na to gdzie i jak często bywał w kościele, wieszono go do własnej fary po śmierci. Lecz „trafiało się, że dla złych dróg i dalekości, podczas chorób w polach ludzi chowali, a do swoich far nie wieźli. Bywało to, że ubodzy ludzie, których nie było za co ciała dowieźć do swojej fary” — również zostali pogrzebani w polu. Wspominano dwie tak pochowane kobiety; „i dzieci małych mogło by się co znaleźć”. Cóż, dziecko znaczyło wtedy tak niewiele! Na ogół jednak nawet ciała

²¹ M. Gotkiewicz, *Walki religijne w pieśniach i podaniach Spisza i Orawy*, „Lud” t. 44: 1957 s. 122—126; R. Heck, M. Orzechowski, *Historia Czechostowacji*, Wrocław 1969 s. 169, 177—179.

²² I ta część tradycji znana jest do dziś w Spytkowicach.

²³ Matrymonialne kontakty z Orawą potwierdzono i w 1758 r.: „Ludzie nasi żenią się za granicą w Węgrzech i kobiety idą za mąż do Orawy, jedni się wracają, drudzy nie”. Świadczą o tym i księgi metrykalne Spytkowic i Podwilka. Examen testium, s. 8, 40; APAr. Podwilk, *Metrica baptisatorum 1747—78*, passim.

²⁴ APAr. Spytkowice, *Liber memorabilium*, s. 1—3.

²⁵ W Księdze gromadzkiej spisywano z tej okazji „umowę swadziębną”, gdzie kontrakt majątkowy oprawiony był niekiedy w piękne formuły religijne, np.: on „mając naznaczenie od Pana Boga wszechmogącego i wolom Bożom naprzód, także też swoje, wstąpić w stan święty małżeński i wziąć sobie za małżonkę prawdziwam” tę oto..., *Bibl. Jag. rkps 5316 s. 32*.

biedaków jechały na swój cmentarz, gdyż „niepodobna nosić trupa do kościoła, ale kiedy który ubogi umrze, a nie ma go kto odwieźć, to pójdzie do dworu, pokłoni się, to mu też dadzą podwody”²⁶. Sceny godne pędzla Aleksandra Kotsisa!

Należące do jordanowskiej fary wsie miały wydzielone kwatery przykościelnego cmentarza i odpowiadały za odpowiedni odcinek ogrodzenia. Uzyskawszy własną parafię spytkowianie przestali dbać o swoją część płotu, a w 18 lat później pleban Jordanowa uznawszy, że „wstyd i patrzyć na taką dezolacją, a jeszcze od publicznej drogi”, przynaglał, a wreszcie pozwał mieszkańców Wysokiej, Toporzyska, Bystrej i Malejowej o wspólne naprawienie bezpańskiej części ogrodzenia. Lecz „chłopy tak uparte, że żadnym sposobem tych parchanów nie chcą stawiać, które należały do Spytkowic, swoje poprawują te zostawiając, które już całe opadły i tak cmentarz zostaje gorzej niż kierkut żydowski”²⁷. Ten mało znaczący obrazek przeniesionego i na umarłych partykularyzmu poszczególnych wiosek parafialnych, ilustruje przecież coś więcej: postawę obrony przed narzucaniem sobie nierządno poważniejszych dodatkowych ciężarów, tak łatwo i z wielu stron spadających na chłopskie barki.

Zdania świadków o znajomości pacierza i prawd wiary w Spytkowicach, były podzielone, co wynikało zarówno z nieścisłości pytania, jego kontekstu, jak i trudności oceny sytuacji. Kto dawał odpowiedź twierdzącą, uzasadniał ją bywaniem w kościołach i tym, że „i tu też w Spytkowicach była misja i nauki długo były u wójtów”²⁸. Wójt, który i księdzu z Podwilka w drodze do chorych towarzyszył i swoich pomieszczeń z dumą na święte cele użyczył („była też tu i misja niedawno, u mnie samego w domu”), wskazał i na inną okoliczność poprawiania wiedzy religijnej: „naukę chrześcijańską umieją, bo przy farach naszych przed spowiedzią wielkanocną i przed ślubami zawsze pytają się”. Według innych, powołujących się na niedostępność kościoła, „wielu jest takich” lub „tacy się znajdują, co nauki i pacierza nie umieją” czy też „mało umieją”, bo nie mają się go gdzie nauczyć. Niektórzy uznając swą niekompetencję dziwili się pytaniu: „ja tego nie wiem”, „cóż ja

²⁶ Examen testium, s. 9, 29.

²⁷ Ks. Bystrowski do Karola Jaworskiego, patrona konsystorskiego, Jordanów 8 VII 1767, AKMKr. Producta 209.

²⁸ Wikary z Jordanowa także uznał, że czemuś „zaś nie mieli umieć co należy do wiary świętej katolickiej, i my się staramy i misje też bywają w Spytkowicach”. Podobnie świadek z Raby: „widowałem spytkowianów na Rarotach w kościele naszym, kto ma konia, zabierze żonę i dzieci i prędko przeleci kiedy dobra droga — Na nauki zaś chrześcijańskie kto chce może przyjść, rozumiem że umieją katechizm, bo i księży do nich ściągano”. Examen testium, s. 28, 36.

tam mogą wiedzieć czy tu ludzie w Spytkowicach umieją naukę i pacierz”²⁹.

We wszystkich odpowiedziach na źle postawione pytanie była część prawdy, gdyż i bez tego było wiadomo, że w takich warunkach nauczania zakres znajomości prawd wiary będzie rozmaity i bardziej niż gdzie indziej werbalny, jak zresztą i umiejętność jeszcze łatwiejszego do wyuczenia pacierza. Przytoczone wypowiedzi jakkolwiek niewiele w poznanie stanu wiedzy religijnej przekazywanej w pierw w wychowaniu domowym, to przecież wskazują, że respondenci kojarzyli ją tylko z oficjalnym nauczaniem.

Eksponowanie roli duchowieństwa w potrydenckiej praktyce kościelnej było tak przemożne, że społecznie uznane za ważne było w życiu religijnym tylko to, co odbyło się przy udziale księdza. Tradycyjne postawy rytualistyczne spotykały się z klerykalną eklezjologią i obiektywistyczną sakramentologią. Miejsca na kształtowanie postaw osobistych, czynnych i samodzielnych było tam niewiele. Harmonizowało to z ograniczoną podmiotowością poddanych, którzy nie mogli bez pana decydować o wielu istotnych sprawach życiowych. Trudno się więc dziwić, że np. nauka o skutkach żalu doskonałego słabiej docierała do zbiorowej świadomości niż fakt umierania po zaopatrzeniu lub bez księdza. Także mimo znacznej staranności, z jaką w XVII—XVIII w. pouczano szczególnie akuszerek o udzielaniu chrztu w nagłej potrzebie, sakrament tak szafowany, wierni skłonni byli traktować jako coś pomniejszego. Oto wikary z Jordanowa powiada: „trafiło się, że dziecię niosąc do Orawki, do krztu, w drodze umarło, które jednak było valide okrzyknięte od białogłowy i u nas przy kościele pochowane”. Chłop natomiast mówi tak: „uczyli, prawda, księży jezuiti baby, jak mają w potrzebie chrzcić i przecię niektórzy umieją, ale to tam ostatnia”³⁰.

2 GDY POBOŻNOŚĆ Z WYSTĘPKIEM WRAZ O KOŚCIÓŁ WOLAŁY

Chłopska opowieść o warunkach życia duchowego ludzi, którym daleko do kościoła, naznaczona jest tęsknotą za własną parafią: „Dałby to Bóg, żebyśmy tu mieli kościół swój i swojego księdza, zapewneby i w kościele ludzie częściej bywali i nie byłiby w niebezpieczeństwie takim umierania bez spowiedzi, albo dzieci bez chrztu”. Pierwsze skojarzenia dotyczące roli parafii szły jednak nie tylko po linii tak bardzo wówczas akcentowanego pogotowia wieczności („toby im bliżej i bezpieczniej dla dusz było”), lecz rów-

²⁹ Tamże, s. 4, 8, 14, 17, 19, 24, 28, 31, 36, 40, 41.

³⁰ Łatwiej jednak było nauczyć gestu, niż jego wymaganej formy i intencji. Tamże, s. 4, 36; zob. przyp. 46.

nież w kierunku innych skutków religijnych przybliżenia kościoła: „dej to Panie Boże, Matko Najświętsza, żeby tu był kościół, boby przecie częściej bywali ludzie i byłiby nabożniejsi, grzechu by się wystrzegali, słysząc często naukę byłiby pewniejsi zbawienia”, „...boby nam było bliżej Pana Boga chwalić”, „...byłoby dla nas lepiej i bezpieczniej wszystko”. Inni zwracali uwagę bardziej na stronę praktyczną: „dałby to Pan Jezus, żeby tu kościół stanął u nas w Spytkowicach, bobyśmy mieli wygodę na wszystko, bobyśmy byli i częściej na naukach, czasem i w powszedni dzień poszłoby się do kościoła”, „... boby było wszystko jak w domu”, „gdyby kościół był bliżej, toby przecię wszyscy do niego poszli niżli dalej”³¹.

Pragnienia takie wszędzie wyglądały podobnie, lecz poddańcza zależność skazywała całe pokolenia na czekanie („radziłyśmy, gdyby nam kto kościół wystawił w Spytkowicach”) czy i kiedy któryś dziedzic zechce się podjąć dość kosztownej roli fundatora. Jedyłą formą chłopskiej aktywności mogły tu być pokorne prośby lub bierne oczekiwanie czegoś należnego: „dawnośmy sobie życzyli abyśmy mogli mieć kościół w naszej wsi i chodziliśmy do pana Sołtyka, miało to nastąpić, bo mnie samego [wójta] wysyłali, ale się zwlekło”; „dziwna nam to, że dawni panowie w tak wielkiej wsi nie dbali o to”³². Dlatego wieść o zamiarze Sierakowskiego wywołała błogosławieństwa: „niech Bóg niebieski dopomoże naszemu jego-ści do tego, żebyśmy mieli kościół”, „niech nam Bóg do tego dopomoże i panu naszemu”³³.

Badano jednak nie tylko warunki dostępu do kościoła i tęsknoty za jego przybliżeniem, ale i wykroczenia, które miały teraz posłużyć spełnieniu oczekiwań jako beatum scelus. Najbardziej jaskrawe przypadki naruszenia społeczno-moralnego porządku stawały się mocnym argumentem za potrzebą regularnego oddziaływania duszpasterskiego, jakie będzie możliwe po utworzeniu parafii. Pytano więc o sprawy kryminalne, do jakich należało m.in. zbójnictwo i kazirodce związki.

W odpowiedziach znać pewne zażenowanie mało chlubnymi dla gromady wydarzeniami, których jako powszechnie znanych, a teraz dla sprawy korzystnych, nie można było ani nie było po co ukrywać. Indagowani o zbójnictwo świadkowie zgodnie wskazywali dwa przypadki: „mogło to tam być dawno, słyszałem że był Bulak z Spytkowic rodem, który naszedł pana naszego matkę w Rabie”, natomiast „we dworze spytkowskim [podstarościego] Szy-

³¹ Examen testium, s. 4, 14, 21, 27, 30, 31, 33.

³² Poczucie takie wznagalały opowieści tych, którzy bywali w wielkich wioskach orawskich czy słowackich o gęstszej sieci parafialnej — „właśnie by tu przystało kościołowi w tej wsi tak wielkiej, jam też był w Węgrach, to co wieś, to kościół”.

³³ Examen testium, s. 8, 14, 24, 33, 41.

mańskiego zabili”³⁴. Podkreślano, że teraz nie ma zbójców, ktoś napomknął, iż w zeszłym roku o nich mówiono, „ale my ich nie widzieli”.

Obydwa wydarzenia miały miejsce w nocy z 17 na 18 maja 1709 r., kiedy to 38-osobowa kompania zbójników pochodzących przeważnie od Czacy naszła dwór w Spytkowicach, gdzie doszło do uśmiercenia podstarościgo, po czym banda udała się do Raby. Tu zbrojni w siekiery napastnicy wdarli się do dworu turbując czeladź, dokonali rabunku i zmusili do okupu dziedziczkę Mariannę z Ruszkowskich Sierakowską, matkę 10-letniego wówczas Wacława Hieronima i 6-letniego Romana³⁵. Te przeżycia musiały wywrzeć wpływ na przyszłego właściciela Spytkowic, który tak w swych dobrach, jak i jako sędzia grodzki w Krakowie bez pobłażania karał złodziejstwo i rozbój.

W żywieckich „Aktach spraw złoczyńców wszelakich” z lat 1589—1782 zanotowano 7 X 1709 r.: „Wojciech Bulak z Spytkowic, spod jordanowskiego państwa, za różne zbójstwa i nachody gwałtowne dworów i kościoła wilkoskiego, miał naprzód wśród rynku rękę prawą odciętą, a potem in loco supplicii dwa pasy udarte, na ostatku żywo kołem łaman i w niego wplecion”³⁶. Brak tu wzmianki o udziale Bulaka w napadzie na dwór w Rabie, nie wspomniano też o nim postawiony przed krakowskim sądem miejskim w lipcu 1709 r. uczestnik najścia na Sierakowską, Michał Młynarczyk z czadeckiej Wysokiej, z którego klat wydobyl nazwiska kamratów.

Zasowa bliskość napadów na oba dwory i wieści o straceniu w odległym Żywcu Bulaka, w przeciągu półwiecza zapewne złączyła się w pamięci zbiorowej. Dwór nie byłby zainteresowany w podtrzymywaniu tradycji o zbójniku, co porwał się na swą panią. Wieś także nie była raczej skłonna otaczać takich swych rodaków nimbem bohaterstwa. Nie byli też to bowiem wyłącznie przedstawiciele wyzyskiwanych mas ludowych, walczący w ich imieniu z uciskiem klasowym, jak chcieli kiedyś kochający jednobarwne schematy historycy³⁷. Nie tylko synowie komorników lub głodujący chadzali na zbój i nie tylko najbogatsi czuli się zagrożeni, a „równanie świata” polegało w praktyce na wydzieraniu dla siebie od kogokolwiek.

³⁴ Inny świadek inaczej łączył wypadki wspominając „Bulaka hetmana zbójców, który zabił pana Szymańskiego i w. panią naszą naszedł”. Tamże, s. 4, 8, 28.

³⁵ WAPKr. (Liber maleficorum 1709—16) 872 s. 44—49, 56—63.

³⁶ Bibl. Jag. rkps 1106, cyt. za: *Materiały do dziejów zbójnictwa góralskiego z lat 1589—1782*, wyd. S. Szczęotka, Lublin 1952 s. 106.

³⁷ O tych ideologicznie uwarunkowanych, a dziś w znacznej mierze przebrzmiałych poglądach, zob. Z. Piasecki, *Byli chłopcy, byli. Zbójnictwo karpackie — prawda historyczna, folklor i literatura polska*, Kraków 1973 s. 21—30.

Miały pokolenia, a niepamięć pokrywała także i sprawy miejscowych zbójników. Zostawało po nich najczęściej tylko „po sądach pisanie”, a nie heroiczna legenda, na jaką nie brakłoby tworzywa także w Spytkowicach. Oto w kwietniu 1628 r. przed sądeckim urzędem grodzkim zjawił się urodzony Tomasz Jakliński i oskarżył siedmiu przywiezionych chłopów z Raby, Sieniawy, Cichego i Gronkiewa o dwukrotny napad, rabunek i podpalenie jego dworu w Siekierczyni koło Limanowej w 1626 i 1627 r. Torturowani wskazywali współników, których było około 40, a wśród nich Kacper Szarek, niejaki Maciek oraz Staś i Grześ Chechlikowie, wszyscy ze Spytkowic. Kacper, syn młynarza, był „hetmanem” grupy, on też prowadził całą akcję i dzielił łup, a po drodze zastrzelił w Gorcach spotkanego człowieka „bojąc się, by nas nie wydał”³⁸.

Przyłapani parę miesięcy później po napadzie na spytkowskiego sołtysa, urodzonego Stanisława Wessela, Szarek zeznawał przed sądem miejskim na krakowskim Kazimierzu, „iż tym chlebem rozbojnym bawi się od lat czterech i bywał na rozboju z towarzystwem” z okolicznych wsi po polskiej i węgierskiej stronie, od Pcimia po Lipnicę. Na Spiszu pod Krępakiem wspólnie rozbijali wozy przejezdnych kupców, księży i szlachty; podczas nocnego najścia Tymbarku zabili czterech broniących się, a trzech zamęczyli wypytując o pieniądze; koło Suchej obrabowali kupca i kowala; w trakcie napadu na dwór na podjordanowskiej Wysokiej zginął Adam Borowiak ze Spytkowic³⁹. Egzekucja skazanego na okrutną śmierć zbójnika odbyła się na Krzemionkach⁴⁰, lecz z biegiem lat nie tylko Bulak poszedł w ślady harnasia.

W 1678 r. właściciel Jordanowa i Spytkowic Rafał Makowiecki, a także Jan Żmiącki posiadacz sąsiedniego Toporzyska i Bystrej, na wniosek deputata księstwa zatorskiego i oświęcimskiego w Trybunale Lubelskim, otrzymali królewskie wezwanie, by ujęli publicznych łotrów, a swych poddanych, grasujących szeroko. Wyliczono imiennie 25 chłopców, w tym 12 z Toporzyska, 6 z Jordanowa i 2 ze Spytkowic — byli to Wawrzyniec Pisarek i Błażej Szaraszek⁴¹. Nie wiadomo bliżej jakiej rangi rozboje popełnili pozwani i jakie były dalsze ich losy, niemniej plaga nie ustała, a wyrafinowane męki, w jakich ginęli schwytani nie były w stanie odstraszyć następnych.

³⁸ WAPKr. Oddz. Wawel, Castr. Sandec. 117 s. 1360—69.

³⁹ WAPKr. K 267 s. 283—294.

⁴⁰ „Tu przed ratuszem [kazimierskim] naprzód ma być na pasy dwa rzezany i łupiony, a także i kleszczami żelaznymi rozpalonemi targany; drugi raz w pół ulice kleszczami rozpalonemi targany; także i trzeci raz za bramą. Po tym pod szubienice ma być zawieszony i tam na cztery części ćwiartowany, ćwierci po szubienicy rozwieszona, a głowa też osobno odcięta, na środku szubienice na palu wetknięta. I tam na taką executią jest zaraz podany i odesłany”. Tamże, s. 294.

⁴¹ WAPKr. Oddz. Wawel, Rel. Castr. Crac. 105 s. 235—240.

Zarówno pokrewieństwo jak powinowactwo wyznaczało granicę kazirodztwa, a jej przekroczenie oceniane było niezwykle ostro zarówno przez obyczajowe tabu, moralność religijną jak i prawo karne przewidujące za ten występpek karę śmierci. Szafowały nią zgodnie z surowym prawem magdeburskim sądy miejskie, lecz szlachta, zwłaszcza gdy rzecz dotyczyła dalszego pokrewieństwa, często rezygnowała z kosztownych usług tego forum dla swych poddanych, stosując poprzez sąd wiejski złagodzony wymiar kar w postaci różg, grzywien i pokuty kościelnej. W ten sposób delikwent ocalał życie, dwór nie tracił poddanego, pan nie musiał płacić sporych honorariów katu i okazywał się miłosiernym⁴².

Spytkowscy świadkowie przyznali, iż rzeczywiście „tak porobili krewni z krewniami, jako to Maciej Bartosik z siostrą żony swojej, Wojciech Piłat także z siostrą żony swojej, Tomczycak z rodzoną ciotecznią siostrą”. Winowajcy wiedzieli co ich czeka, więc „dwóch z nich uciekło, a trzeciego skarano”, niewątpliwie typowo, bez zatrudnienia mistrza sprawiedliwości⁴³. Zeznający określali te zdarzenia jako nieszczęście lub grzech, posługując się zarówno społecznymi jak religijnymi miarami; jeden mówił: „pogrześli”, inny wspominał o trzech „parach nieszczęśliwych”. Związek owych wykroczeń z niedostatkiem nauczania kościelnego dostrzegany był jako oczywisty („a to dlatego, że w kościele nie bywają, nauk nie słuchają, przez co takie grzechy popełniają”) lub przypuszczalny: „możeby tego nie było”, „podobnoćby to przecię bardziej uważowali”, „Bóg że to wie, czyby nie byli lepsi” — gdyby częściej bywali w kościele. Inni nie mieli zdania lub wątpili we wpływ indoktrynacji na moralność: „kto chce to bywaj w kościele — czyliby się ci ludzie poprawili czy nie, Bóg wie”, „o tych grzechach w naszej wsi prawda, ale czy temu winno, że w kościele na naukach nie bywają, tego nie wiem”, „chodzą i też przecię do kościoła, ale to złemu nie pomoże”. Wójt nie przeceniał swych kompetencji: „cielne grzechy z krewnymi trafiły nam się tego roku, ale tego nie wiem czy to było z zuchwałości czyli też z niewiadomości (katechizmu, bo wieś rozległa, nie można wiedzieć co kto robi)”⁴⁴.

Mimo że wieści o straceniu miejscowych zbójników dochodziły tylko z daleka, a we wsi karano głównie chłosta, to jednak miesz-

⁴² B. Baranowski, *Sprawy obyczajowe w sądownictwie wiejskim w Polsce wieku XVII i XVIII*, Łódź 1955 s. 32—33, 94—95.

⁴³ W kilka lat później zanotowano w Księdze gromadzkiej: „Ponieważ Jan Tomczyk po popełnionym ciężkim grzechu przeciwko przykazaniu boskiemu, do więzienia [w Jordanowie] osadzony, dla bojaźni kary zasłużonej uszedł z więzienia, za którym i żona z dzieckiem poszła i tu czwarczina pustkami zostawszy, do dworskiej przeszła depozycji”, a nie było nadziei na powrót zbiega, dwór „przymusowo osadził” opuszczone gospodarstwo. Bibl. Jag. rkps 5317 s. 337—338; Examen testium, s. 37.

⁴⁴ Examen testium, s. 5, 9, 12, 14, 17, 22, 24, 32, 35, 43.

kańcy beskidzkiej wioski nie byli pozbawieni dostępu do makabrycznych widowisk publicznej egzekucji. W pobliskim Jordanowie, chociaż nie często, sprowadzany z większego miasta kat wykonywał na oczach zwykle licznie zebranych gapiów swe ponure obowiązki. Celem tej stosowanej w całej Europie praktyki miała być społeczna satysfakcja moralna, iż sprawiedliwości stało się zadość, a także utrwalanie respektu dla prawa, uczenie skali ważności jego wymagań i odstraszenie od naśladowania postępku skazanego.

Te otępiające wrażliwość brutalne lekcje dawane były np. w 1726 r., kiedy ćwiartowano za rozboje Pawła Potera, także i po to, „aby się insi tym karali”. W 1737 r. ścinano po torturach za zabójstwo dla zysku Józefa Grabarczyka z Toporzyska, który oskarżonego wpierw przez siebie o współudział „Budziarka ze wsi Spytkowice, przy śmierci odwołał”⁴⁵. W Bystrej niejaka Franciszka Hodorowiczówna miała dziecko z Klemensem Heliasem⁴⁶, którego żonę za obopólną zgodą zgładziła zaskakując ją w oborze i zapychając jej usta chlebem. W 1744 r. oboje zostali straceni — on żywcem wpleciony w koło, ona przebita kołem. Podobną śmierć na katowskim kole poniósł w 1750 r. Antoni Bochnak z którejsz z pobliskich wiosek. Za namową swej służącej Zofii Pramnicanki ze Spytkowic, z którą chciał się ożenić, utopił bowiem w sadzawce małżonkę.

W kilku przypadkach również za naruszenie własności przyszło delikwentom zapłacić życiem. Wojciech Biela z Łętowni, dworski włodarz wynoszący przez wiele lat zboże ze stodoły dziedziczki Barbary Lisieckiej, został na jej żądanie osadzony w 1745 r. i powieszony. Rok wcześniej Marianna Kalecionka spod Lubonia „była egzaminowana i pociągniona razy dwa, raz sucho, drugi raz ogniem dwiema świecami probowana”. Przyznała się do włamania do domu i ściągnięcia z ołtarza dwu chust (rańtuchów). Za świętokradstwo ucięto jej prawą rękę i przybito na pręgierzu, a za złodziejstwo i wyłupanie pszczoł, ścięto⁴⁷.

Dominialno-wiejski sąd, choć nie miał prawa tracenias winowajcy, skazywał go niekiedy i ułaskawiał. Oto w Olszówce, gdzie mieszkali Sierakowscy, w 1741 r. „przed zwierchnością dworską

⁴⁵ Liber constitutionum oppidi Jordanów 1721—1757, Bibl. Jag. rkps 5934 k. 39v, 79.

⁴⁶ Urodziła w drodze, w potoku w Bielance, twierdziła że go nie zabiła, gdyż niemowlę żyło, lecz „zaraz umarło, jam go też polała wodą i przeżegnała, dla wstydu nie wstąpiłam do chałupy, choćm miała czas, umarłe wzięłam do domu, którem chowała na górze w skrzynce między chustami przez 3 dni, pokazałam go Klimkowi na to, żeby mi już więcej dał pokój, potymem go pod Bożą Męką pochowała, pod Madoniem nad wąwozem”. Tamże, k. 113—116.

⁴⁷ Tamże, k. 116—119v, 121v—124, 138.

i urzędem gromadzkim” oskarżono miejscowego Józefa Franczaka o kradzież pary wołów z chłopskiej obory. Skazano go zgodnie na szubienicę, lecz na instancję wójta i przysięgłych karę zamieniono na 210 plag i ofiarowanie wosku do kościoła, gdzie delikwent miał nadto przez 3 dni stać w śmiertelnej koszuli, z postronkiem na szyi i różgą w ręku. W 1727 r. taki sam wyrok na karbowego w Olszówce Stanisława Mrozka, podkradającego pańskie zboże, zamieniono na podobne dolegliwości, jako że „jmć dobrodziej darował go zdrowiem”⁴⁸.

Za pomniejsze wykroczenia spadały na winnych grzywny i plagi. Skłóceniu bracia Guziakowie ze Spytkowic, którzy „bitwy między sobą czynią”, skazani zostali w 1767 r. przez sądy rugowe na kije i płacenie na rzecz urzędu i kościoła. Rejestr jordanowskiego kościółka szpitalnego zawiera adnotacje o pieniądzach otrzymanych na wosk także i ze Spytkowic, a wpłacanych „według dekretu”. Warunki dotrzymania zatwierdzonej przez dwór umowy sprzedaży gruntu bywały również obwarowane karami umownymi, np. w 1658 r. — 30 grzywien dla pana, 10 funtów wosku do kościoła, beczkę piwa gromadzie. Podobnie rękojmie — oto Maciej i Stanisław Trybułowie ze Spytkowic siedzą w 1760 r. za swe ekscesy w jordanowskim więzieniu. Zostają wypuszczeni, starszy naprawi szkody, młodszy nie będzie nikogo napastować „po trzęwku czy po pijanu” i do 6 tygodni „jako już i dożyły i lat przeszło 40 mający parobek, ożeni się”. Za ustawkowanie obu ręczy dwu mieszkańców Jordanowa i młynarz ze Spytkowic, który w razie powtórzenia się wybryków i uciezki Trybułów, ujmą ich lub sami pójdą do aresztu i zapłacą dworowi 50 grzywien⁴⁹.

Zagrożenie karą miało strzec ładu prawnego-moralnego. Oczekiwano jednak zbyt wiele od sankcji zewnętrznych i pedagogiki strachu, która stosowana jednostronnie, opóźniała wewnętrzne przyswojenie wartości. Spytkowianie pytani przez wizytatora biskupiego w 1792 r. m.in. o to, czy w parafii nie ma jakiegoś zgorzenia, odpowiedzieli od razu: „złych wójcia karzą”⁵⁰.

⁴⁸ Miał wynagrodzić szkody, dostać 200 kijów, ofiarować 2 funty wosku i odstąpić 2 niedziele przez całe nabożeństwo w śmiertelnej koszuli, trzymając worek zboża. Acta tam advocatialis quam scabinalia [Olszówki, od 1664], Bibl. Jag. rkps 909 k. 55v, 84.

⁴⁹ Podobne rękojmie z Olszówki — tamże k. 50v, 55. Bibl. Jag. rkps 5316 s. 75, 5317 s. 283—285, 316—317; APar. Jordanów, Rejestr zebranych pieniędzy tak z tablice, jako też i tych co oddano do szpitalnego kościółka pod tytułem Wawrzyńca świętego, wystawionego w Jordanowie, od roku pańskiego 1692 spisany, mib, r. 1695 1698, 1699.

⁵⁰ Kształtowaniu postaw moralnych miała oczywiście służyć ambona, lecz poziom duchowy słuchaczy, a także wyobrażenia na jego temat, powodowały że kaznodzieja bywał skłonny traktować zebranych jak nieletnich, a gromiąc występki poprzestawał czasem na etapie besztania i urabiania zbiorowej opinii przeciwko niepożądanym zachowaniom

3. CZYNNIK DECYDUJĄCY — KOSZTA ZAŁOŻENIA PARAFII

Choćby odległość Spytkowic od kościoła była jeszcze większa, a góry i potoki o wiele trudniejsze do przebycia i choćby przypadki śmierci bez zaopatrzenia czy publiczne występy były bardziej liczne, a nie znalazłby się gotów na podjęcie wydatków fundator, łączne szanse mieszkańców na własną parafię przypominałyby ciągle talon, którego nie można zrealizować. Nawet ludna miejscowość nie mogła sama porwać się na tak wielkie przedsięwzięcie. Obok wysokich kosztów budowy kościoła i wyposażenia proboszcza w spore gospodarstwo beneficjalne, a organistę w pomniejsze, w grę wchodziła ograniczona swoboda chłopów w dysponowaniu ziemią. Obrót tym podstawowym środkiem produkcji był kontrolowany przez dwór. Tylko właściciel dóbr mógł poświęcić część swych ról na rzecz kościoła. Osoblista zależność chłopów od pana rozciągała się w ten sposób również na stan dostępności usług religijnych.

Po ustaleniu się stosunków osadniczych pod koniec XVI w., nowych parafii powstawało już niewiele. W wielkiej własności istniały one już przedtem, a drobna szlachta, której nie stać było na takie wydatki, wolała pokonywać (nie pieszo przecież) wiele mil do kościoła, niż budować go u siebie. Na jedną parafię w diecezji krakowskiej w XVI w. przypadało 60, a w XVIII w. 54 km². Przeciętny obszar parafii w dekanacie nowotarskim wynosił wtedy 71—100 km² i nie tylko spytkowianie mieli powody do narzekania na odległości⁵¹.

Stanowa czy grupowa prywatna i partykularne horyzonty zapanały nad politycznym i duchowym życiem mieszkańców Rzeczpospolitej. Myślenie w kategoriach dobra publicznego stawało się coraz radsze, zwłaszcza gdy dobro owo dotyczyło, jak w przypadku parafii, przeważnie chłopów. Pobożny Sarmata XVII—XVIII w., który potrafił wyłożyć spore sumy na cele kościelne, wydatkował

jednostek. Z tym nie wyłącznie ewangelicznym, a chętnie przez dwory popieranym aspektem roli społecznej nauczania kościelnego, wiązała się niejedna inicjatywa fundacyjna. W 1772 r. Roman Sierakowski pisał do swego brata Wacława Hieronima, wówczas arcybiskupa lwowskiego, o własnych interwencjach przywracających działalność stacji misyjnej w Jordanowie — „bo [jezuici] misją dla nauki ludzi prostych, prawa boskiego niewiadomych, a zatym na najsprośniejsze kryminały odważających się, znieśli, skasowali, przez co nam zbójców, złodziejów namnożyli, bo od wiosny w Spytkowicach przeszło 30 kumor wykradziono, pszczoły wydarto, w polach w nocy szkód narobiono”. AKMKr. [Wizytacja Floriana Janowskiego], 1792 nr 6; A. Par Wieliczka, list Sierakowskiego do brata, 1772 (1762 ?), kopia, rkps bez sygn.

⁵¹ S. Litak, *Struktura i funkcje parafii w Polsce*, w: *Kościół w Polsce*, t. 2, pod red. J. Kłoczowskiego, Kraków 1969 s. 277, 283; mapa nr 3, tamże.

je nie czyniąc z nich najlepszego użytku społeczno-religijnego. I tak powstawały nawet blisko siebie kolejne klasztory zamiast parafii, tak tworzone nowe prebendy nieduszpasterskie w ulubionych kościołach i tak już obfitujących w księży, podczas gdy rozległe a nie dzielone parafie potrzebowały przynajmniej dodatkowych wikariuszy, a ubodzy w kościelnych przytułkach, wydatniejszego poprawienia bytu. Niekiedy suma, jaką proboszcz zapisywał w testamencie na rozmaite cele, starczyłaby na zbudowanie kaplicy dojazdowej w odległej od fary wiosce, która wszak również miała swój udział w powstaniu owej kwoty⁵². W sfeudalizowanym jeszcze świecie podzielonym na beneficjalne części, nie miał kto pielegnować tak ukierunkowanej ofiarności na rzecz potrzeb ogółu.

Niekoordynowany proces tworzenia parafii stanowił sumę pojedynczych inicjatyw, a nie wynik planowego działania. Wielkość uposażenia wymaganego przez władze kościelne przed erygowaniem nowej parafii dyktowana była bieżącymi wyobrażeniami o wysokości godziwego utrzymania proboszcza, stosownie do jego społecznej rangi. Przychodów tych nie opierano na doraźnych datkach z okazji usług religijnych, gdyż te przy naturalnej gospodarce bywały niewysokie. Pewność i stabilność dochodu wiązano wówczas z ziemią, która rodziła skąpo, ale stale. Od wieków nadawano ją plebanowi fundowanej parafii mniej więcej tyle, ile wynosił obszar gospodarstwa kmieckiego, a więc jeden łan czyli jedną rolę. Z czasem gdy drogą podziałów spadkowych rozdrobieniu uległa własność chłopska, pola plebańskie nie podlegając podobnemu dzieleniu, ustępowały rozmiarami tylko dworskim. Dziecięciny i legaty pobożne uzupełniały dochód.

Po Soborze Trydenckim, przy znacznym dowartościowaniu racji pastoralnych, utrzymano zasadę „drogiego Kościoła” i nie mnożono parafii bez wystarczającego uposażenia, dbając o utrzymanie publicznego charakteru i społecznej rangi misji religijnej, a więc broniąc kler przed zubożeniem. Od tej strony patrząc, wiejski proboszcz o statusie komornika miałby kłopoty z utrzymaniem potrzebnego autorytetu. Władze diecezjalne strzegły wymagań fundacyjnych obawiając się pauperyzacji księży i idącej za nią zależności od dworu czy wiernych. Owa jednak niezależność zapewniana przez

⁵² Pleban Łętowni i Jordanowa Marcin Matyszewicz w testamencie z 1716 r. tak rozporządził większością sum, które miał u właścicieli Jordanowa i Spytkowic, Makowieckich: 10 tys. złp na rzecz duchownych prawników Akademii Krakowskiej, bonifratrom — 1500, jezuitom w Jordanowie — 300 tynfów, a szpitalowi tamże — 160. Andrzej Sędzimir, posiadacz Sieniawy w parafii Raba Wyżna, zbudował na miejscu kaplicę, utrzymywał kapelana, a w 1750 r. wraz z niewielkim gruntem przekazał kościółek jako filialny do obsługi proboszczowi z Raby. Możliwych rozwiązań i sposobów pojmowania „chwały Bożej” było więc wiele. AOf. 166 s. 683—684; Erectio ecclesiae filialis in Sieniawa, 8 VII 1750, kopia, teczka par. Raba.

beneficjum była dość iluzoryczna, gdyż prawo patronatu zapewniało fundatorowi i jego spadkobiercom kolatorską możliwość przedstawiania kandydata na opróżnione stanowisko. Nadto zaabsorbowany prowadzeniem gospodarstwa duszpasterz wcale nie zyskiwał spodziewanej wolności ducha. Zabezpieczając mu tak starannie utrzymanie, martwiono się aby nie uległ niedostatkowi, lecz nie obawiano się zbytnio zagrożenia nadmiarem. Koszta tworzenia parafii obciążały prawie wyłącznie fundatora. A przecież środki na to niewątpliwie dobrodziejstwo wypracowali od pokoleń sami chłopcy darmowym obrabianiem dworskich pól, by już nie wspomnieć również okazałych dochodów pańskich z propinacji.

Roman Sierakowski w 1758 r. przeznaczył dla każdorazowego proboszcza w Spytkowicach jeden łan kmiecy czyli rolę, zwaną Rapaczową, ciągnącą się od nadrzecznego łągu po śródleśne Polany i zrzekł się oczywiście 5 dni pańszczyzny, jaką odrabiano z takiego areалу. Dla organisty ofiarował zagrodę zwaną Trybulówka lub Pisarzowa, zamienioną w 1661 r. na pół Tyrpałówki, gdyż ta przylegała bezpośrednio do roli plebańskiej. Obiecał zbudować kościół i zapisał na swych dobrach roczną pensję 200 złp, za co pleban miał co tydzień odprawiać mszę czytana o błogosławieństwo i odpuszczenie grzechów oraz o uproszenie dobrej śmierci dla ofiarodawcy i jego żony Teresy; nadto co kwartał mszę śpiewaną za dusze pozbawione pomocy, a po śmierci obojga małżonków — za spokój ich dusz. Chorąży krakowski zobowiązał się także do oddawania mesznego z ról dworskich⁵³.

Chłopi mieli odtąd oddawać miejscowemu proboszczowi ze swych ról to zboże, jakie przedtem jako meszne dostawał od nich pleban z Raby lub Jordanowa. W drugim przypadku była to całkiem świeża powinność: „księdzu jordanowskiemu dajemy taczmo; przedtem nie brał tylko kołędę i po groszy 9 za wszystko, dopiero pan nasz terazniejszy od trzech lat taczmo mu naznaczył”. Stało się to w wyniku ugody zawartej dla uniknięcia dalszych kosztów po 5-letnim procesie w konsystorzu i nuncjaturze. Wytoczył go zaś w 1749 r. pleban Łętowni i Jordanowa ks. Franciszek Bystrowski, domagając się od należących do jego far wiosek dziecięciny snopowej lub w zbożu (meszne), jaką zastępowano dotąd wspomnianym datkiem przy poświęceniu pokarmów na Wielkanoc i 2—3 miarami owsa zbieranymi od każdej roli przy kołędzie. Pretensje sięgały zwyczajowej wysokości mesznego w okolicy: po dwa korce żyta i tyleż

⁵³ Dwór posiadał 27% ogółu gruntów, w tym 487 morgów ról i 794 morgi lasu; do chłopów należało 3114 morgów ziemi ornej i tylko 5 morgów lasu (dane z lat 1785—87). AEp. 96 k. 1—3v, 16—18v; 97 s. 184—191, 203—217; AOf. 193 s. 548—553; A. Falniowska-Gradowska, *Studia nad społeczeństwem województwa krakowskiego w XVIII wieku. Struktura własności ziemskiej i użytkowanie gruntów w świetle katastru józefińskiego*, Warszawa 1982 s. 188—189.

owsa z roli. Na to właśnie zgodziły się strony w 1754 r. Natomiast ofiary przy kołędzie, wedle tej ugody, miały być dobrowolne, a księdzu winna wówczas towarzyszyć nie cała służba kościelna, lecz tylko sam organista lub kantor i dwu chłopców. Na Wielkanoc zaś służba kościelna nie będzie wymuszać jaja, a na Zielone Świątki — masła i płótna. Opłaty od ślubów i pogrzebów nie będą też wygórowane, lecz utrzymane podług taksy ustalonej w diecezji za kardynała Lipskiego⁵⁴.

Plebani Jordanowa i Raby gotowi byli przystać na kościół w Spytkowicach pod warunkiem, że będzie to filia obsługiwana przez mieszkającego na miejscu kapelana, zależnego jednak od obu proboszczów. Przecież komisja — replikowali — nie stwierdziła zaniedbań duszpasterskich, nie udowodniono też wystarczająco niedostępności zwłaszcza kościoła w Rabie, wylewy rzek zdarzają się wszak raz na parę lat, a obydwie macierzyste parafie po oderwaniu Spytkowic ucierpią bardzo materialnie. Spytkowianie nie byli pewni zasadności podobnych obaw: „bierze taczma i z innych wsi ksiądz rabiański, ale cóż ja tam wiem czyby to krzywda dla niego była, gdyby tu stąd nie brał i czyliby z innych wsiów dosyć na wszystko miał, tak mi się jednak zdaje, żeby go Pan Jezus nie opuścił bo i tam są ludzie i ludne wsi”. Przypuszczenia te potwierdzono urzędowo, wyliczając spore dochody obydwóch protestujących proboszczów, gdy rozstrzygając kontrowersję bp Andrzej Stanisław Załuski 18 IX 1758 r. erygował w Spytkowicach samodzielną parafię⁵⁵.

Pierwszym jej plebanem został mianowany 2 I 1759 r. wikariusz z Rabki ks. Wawrzyniec Piątkiewicz, który po niecałych 3 miesiącach opuścił parafię. Ludzie byli przekonani, że ustąpił poróżniony się z Sierakowskim w sprawie szpitala czyli przytułku, o jaki miał się domagać u kolatora⁵⁶. Praktycznie pierwszym duszpasterzem został następny proboszcz, spytkowianin, Wojciech Muszyński, pracując wśród znajomych i krewnych przez 36 lat. Urodzony w 1722 r., zwał się pierwotnie Mucha. Szkołę średnią, jak wielu księży z Pogorza, kończył w pijarskim kolegium w Podolińcu na Spiszu, a teologii słuchał w Krakowie. Wyświęcony w 1746 r., był wikariuszem w Kidowie koło Wolbromia, gdy otrzymał kolatorską prezentę do Spytkowic i został instytucyjowany 21 III 1759, pracując tu aż do śmierci 6 XI 1795 r. Cieszył się uznaniem ziomków, którzy podczas wizytacji odbytej przez ks. Tomasza Felkiera z po-

⁵⁴ Examen testium, s. 9, 12; AOf. 182 s. 427—428, 561, 626; 183 s. 653—654, 729—730, 855—857, 1030—32; 186 k. 224v—226v.

⁵⁵ AEp. 97 s. 186—203, 225; Examen testium, s. 16.

⁵⁶ Święcenia kapłańskie otrzymał w 1753 r., po rezygnacji ze Spytkowic został wikariuszem w Czarnym Dunajcu. AOf. 191 s. 5; Liber ordinatorum 1753—89, k. 1, Producta 208; APar. Spytkowice, Liber memorabilium, s. 4.

lecenia biskupa tarnowskiego w 1792 r., wystawili mu jak najlepsze świadectwo⁵⁷.

Kościół stawiany z dostępnych na miejscu belek świerkowych, kładzionych na dębowych przyciesiach, które zwieziono z daleka, budowano tylko dwa lata. Konsekwował go 19 X 1766 r. sufragan krakowski Franciszek Potkański pod wezwaniem Niepokalanego Proczęcia NMP. Biskup poświęcił też przykościelny cmentarz, na którym stała nowa dzwonnica i wybierzmował 1646 osób. Mimo że część z nich mogła pochodzić także z sąsiednich parafii, była to zapewne prawie powszechna konfirmacja ogółu spytkowień, poza najmłodszymi, gdyż o rok wcześniejsza wizytacja wzmiankuje 1700 osób komunikujących na Wielkanoc. Kościół wyposażony był wtedy również w ołtarze boczne Św. Rodziny, Krzyża, a w kaplicy św. Jana Nepomucena, chrzcielnicę, ambonę, 2 konfesjonały, 8-głosowe organy, 13 ornatów, 3 kielichy, chorągwie, lawki i inne potrzebne utensylia. Kobiety wyszyły już 6 rantuchów i powiesiły 4 nici koralików na obrazie Patronki. Na zachód od kościoła stała plebania zbudowana własnym kosztem przez proboszcza⁵⁸.

Rzadko widując pana chorążego, spytkowianie mogli jednak długo wspominać zmarłego w 1789 r. fundatora, który utrwalił się w ich wyobraźni podług zawieszzonego w kościele portretu, malowanego w 1742 r. przez Antoniego Masłowskiego⁵⁹. Oto łysiejący mężczyzna w sile wieku, z strzyżonym wąsem, ubrany w kontusz, spod którego błyska karacena, dzierży w ręku oficerski buzdycan. Zdobi go później domalowana szarfa i gwiazda Orderu św. Stanisława, ustanowionego w 1765 r.

Kolator fundujący w 1768 r. u krakowskich dominikanów ołtarz w kaplicy MB Różańcowej i tam później pochowany, nie zapomniał o swej wiejskiej parafii i w 1769 r. zrzekł się 30 tynfów

⁵⁷ „Mamy wygodę w odbieraniu świętych sakramentów, nasz ks. pleban jak stary, tak letki jak ptak”. Pytani o dobry przykład swego pasterza, odrzekli: „40 lat z nami ks. pleban, nic złego o nim nie słyszeliśmy”. Nikt nie zmarł bez chrztu lub zaopatrzenia, a przy tym „bywa nabożeństwo jak się należy”. Na pytanie o szpital parafialny padła przezorna odpowiedź, w której widać obawę przed kosztami: „my sami ubodzy, jakże ubogich wspomagać będziemy”. Podobne powody i brak szerszych perspektyw dla kształcących się dzieci, powodowały że nie interesowano się możliwością edukacji — „gdyby miał kogo, toby uczył organista”. AOf. 191 s. 166—167; zob. przyp. 50.

⁵⁸ Liber ordinatorum 1753—89, k. 75; AV 52 k. 23—25v; APar. Spytkowice, Liber memorabilium, s. 3.

⁵⁹ Domalowany później podpis pod portretem głosił każdemu, kto umiał czytać: „Roman z Bogusławic Sierakowski Hrabia Ś[więtego] P[łaństwa] Rzymskiego Chorąży Województwa Krakowskiego Orderu Ś[więtego] Stanisława Kawaler”. Obraz jest sygnowany na odwrocie: „Roman z Bogusławic Sierakowski, starosta olszowski, pisarz grodzki krakowski, chorąży znaku pancernego Jego Królewskiej Mości. Antoni Masłowski pinxit, Cracoviae 1742, 21 decembris”.

lojowego, pobieranych od rzeźników spytkowskich, dołączając „i targowe przy kościele jako na poświętnym, od ludzi cokolwiek sprzedających podczas odpustów”, a to w tym celu, aby „zawsze wieczna lampa na honor i uszanowanie Najśw. Sakramentu gorzała”. Nieszablonoowo zredagowaną intencją donatora było i to, „abym osobiście przed skonaniem moim ten Przenajświętszy Sakrament do ust, serca i duszy mojej mógł jak najgodniej przyjąć na drogę wieczności”⁶⁰.

Postać fundatora, spoglądającego ze swego konterfektu nad drzwiami prowadzącymi z zakrystii przed wielki ołtarz, zmusza i dziś do zamyślenia nad wyznaniem wiary i wołaniem utrwalonym nie tylko w trwającym trzecim stuleciu budowaniu, lecz i w słowach pobożnego legatu na czuwające tam światło: „Ja Roman Kazimierz z Bogusławic Sierakowski, chorąży województwa krakowskiego, na ten czas z Opatrzności Boskiej Jordanowa i Spytkowic według światła dziedzic, nadgradzając Panu Bogu i Zbawicielowi memu nie tylko oziębłość moją w przyjmowaniu tego anielskiego pokarmu, ale i w całym życia mojego biegu, przez ułomność, płochość i nierozeznanie moje, nieuszanowanie tego Sakramentu Najświętszego, tudzież pragnąc serdecznie bez niego nie umierać”, czyni ów legat, prosząc „o pobożne przy ofiarach świętych, a mianowicie w oktawy Bożego Ciała i w Wielki Czwartek, do Pana Boga westchnienie”.

Mało kto wie o powierzonych papierowi słowach i pamięta o życzeniach fundatora, wymienianego wszak tradycyjnie wespół z dobrodziejami na początku wypominek. Trawą i niepamięcią porosły kości paru pokoleń, które ułożyły się wokół upragnionego kościoła, w oczekiwaniu Dnia Ostatniego. Pozostał z tamtych czasów jeszcze jeden świadek, który dotąd nie zamilkł, zwołując żywych i oplakując umarłych. Upamiętniający ofiarodawcę dzwon obiegają dwie równoległe wersalikowe inskrypcje. Górnym, to imiona z nazwiskiem i potrójną tytulaturą polską chorążego, sędziego grodzkiego i starosty. Herbowi Ogończyk odpowiada po przeciwległej stronie relief maryjny, opatrzony prośbą: Mater Divini Verbi succurre miseris. Fundacyjna prawidłowość ludzka została i tu zachowana: Bogu i jego Matce na chwałę, ale n'echże to będzie wszystkim wiadome! Dolną część dzwonu opasano psalmowym wezwaniem, które powtarzane co dzień w brewiarzowym szepcie, miało się wciąż rozlegać nie tylko z ambony: Hodie si vocem eius audieritis nolite obdurare corda vestra.

⁶⁰ Akt darowizny, oryginał, spisany ręką donatora, Bm 12 IV 1769,teczka par. Spytkowice; niżej cytowany tekst tamże. Por. *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. 4, *Miasto Kraków*, cz. 3, pod red. A. Borchnaka, J. Samka, Warszawa 1978 s. 129—130; H. Sadowski, *Ordery i oznaki zaszczytne w Polsce*, cz. 1, Warszawa 1904 s. 93—94.

KS. JAN KRACIK

Die geistige Not am Tage vor der Pfarrgründung. Beskidendorf Spytkowice im Jahre 1758

(Zusammenfassung)

Zu den uzureichenden Quellen des Religions- und Kirchebewusstseins der kaum schreibenden Volksschichten, gehören die Protokolle, die bei der Pfarrstiftung aufgenommen wurden. Man verlangte dabei nicht nur Acker für die Pfründe, aber auch das Einverständnis des Pfarrers der bisherigen Mutterpfarre und dazu die Eintracht des Gutsbesitzers, der dort das Patronatsrecht hatte. Falls Einspruch erhoben wurde, konnte der Bischof bedingungslos entscheiden und trotz des Widerspruchs die neue Pfarre errichten. Zuerst also prüfte man die Umstände. Die Gläubigen antworteten vor der bischöflichen Kommission: war die Kirche zugänglich (die Weite, Zeit- und Wegstörungen), ist jemand der Entfernung wegen ohne Taufe oder Wegzehrung gestorben, wie sieht die Seelsorge aus, kennen die Leute die Glaubensgrundsätze und das Gebet, gibt es öffentlichen Frevel usw.

Die Zeugenaussage wurde im Auszuge in der Aufrichtungsurkunde eingeschlossen; darum wurde das Protokoll selbst nicht sorgsam aufbewahrt. Solches Protokoll von einem Beskidendorf Spytkowice aus Jahre 1758, ist ausnahmsweise im Archiv der Metropolitkurie in Krakau geblieben. Vor der Stiftung der Kirche, die vom örtlichen Gutsbesitzer Roman Sierakowski, Fähnenträger krakauer Woiwodschaft ausgestattet wurde, Spytkowice gehörte zur zwei Pfarreien — Jordanów und Raba. Einer Teil der Bewohner des Grenzdorfes aber war mit einer Pfarrei in Podwilk verbunden, obwohl diese Pfarrei schon in Ungarn war. In diesem Dreieck lebten die Menschen, die 5—15 km von der Kirche entfernt waren. Ihre Sitten, Andachtsübungen und die Verbindung mit den Geistlichen äussern sich entsprechend. Sind aber mehr wert als ein Stück der Ortsgeschichte. Sie lassen näher erkennen die Denkungsart und die Haltung der in den erstklassigen Quellen fast schweigenden Leuten.